

## PRENUMERATA

W MIEJSCU:

rocznie . . . . . rs. 3 kop. —  
półrocznie . . . . . rs. 1 kop. 50  
kwartalnie . . . . . rs. — kop. 75

Cena pojedynczego numeru kop. 10.

Z PRZESYŁKĄ:

rocznie . . . . . rs. 4 kop. 40  
półrocznie . . . . . rs. 2 kop. 20  
kwartalnie . . . . . rs. 1 kop. 10

## TYGODNIK

## OGŁOSZENIA.

za 1 razowe po kop. 7 za wiersz  
petitu lub za jego miejsce.  
za 2-6 razowe po kop. 4 za  
wiersz.

za 7-10 razowe po kop. 3 za  
wiersz.

CENA OGŁOSZEŃ

na pierwszej str. podwójna.  
Reklamy po 10 k. za w. petitu.  
Cena ogłoszeń zagranicznych po  
10 kop. od wiersza.

Biuro Redakcyi i ekspedycja główna, w domu W-go Michelsona obok Magistratu. — Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja, obiedwie księgarnie, oraz po zagranicami guberni wyłącznie agentura „Rajchman i Frenkler” w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują Biuro Redakcyi i obie księgarnie, W Częstochowie „Nowa księgarnia” — prócz tego,

w Częstochowie	W. Gaszdecki.	w Łasku	W. Grass.
w Będzinie	Janiszewski Stan.	w Łodzi	Janiszewski Leopold.
w Brzezinach	Krzemieniecki Jul.	w Radomsku	Ruszkowski Erazm.
w Dąbrowie	Tomaszewski J.	w Rawie	Szawłodziński.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

## TRAN LEKARSKI

tegoroczny, żółty, oraz biały prawdziwy  
LOFODZKI.

Oliwy do maszyn i lokomobil rolniczych, artykuły gospodarstwa rolnego, domowego, korzenie, zioła, artykuły lekarskie, farby, lakiery, masy do podłóg  
ma zaszczyt polecić

Skład Materjalów Aptecznych i Farb  
JÓZEFA ŻARSKIEGO.

(7-1)

## Doktor Grabowski

b. lekarz szpitala Św. Ducha w Warszawie, zamieszkał w Petrokowie w domu p. Kasperego. Przyjmuje do godziny 10 rano.

(3-1)

## CUKIERNIA

S. JASIŃSKIEGO

Poleca jako **NOWOŚĆ** wydawanie kawy doborowej prosto z maszyn, na sposób wiedeńskich kawiarni, szklanka kawy 8 kop. Ciasta w różnych gatunkach i Cukry deserowe codziennie świeże.

(6-4)

## Pokój duży

do odstąpienia w każdym czasie, w domu p. Dądkiewicza przy ulicy Sławińskiej, na dole, z usługą. Wiadomość u W-nej Cecylii Makowskiej.

(6-3)

## Czas odnowić prenumeratę.

Z POWODU TAKSY  
na pieczywo.

Zbieg okoliczności w chwili obecnej postawił nas pomiędzy dwoma przeciwnościami: z jednej strony rolnik słusznie narzeka na niemożność prowadzenia gospodarki wskutek braku cen na ziarno i wogóle produkty rolne; z drugiej strony przyglądamy się hecy piekarzy miejscowych, hecy, jaką wytworzyli wskutek bardzo nieznanego obniżenia taksy na pieczywo.

Jak już podał „Tydzień” o tem wiadomość, od 25 zeszłego miesiąca n. s., obowiązywała ta właśnie obniżona taksa. Zastosowano się do niej — i to nie bez wyjątków — tylko dzień jeden; poczem, pomimo zbiegowisk i wyrzekania ludu, sprzedawano w miejscowych piekarniach wypiek podług taksy dawnej, nie wszędzie nawet przestrzegając, jak to świadczą policyjne akta, odpowiedniej wagi. Niedosć tego: piekarze miejscowi jeden za drugim zaczęli nadsy-

łać do ratusza jednobrzniące *rejentalne* akty, protestujące zuchwale przeciw taksie wogóle, a w szczególności przeciw nowo-ustanowionej; ta ostatnia dlatego się jakoby protestującym nie podobała, że była drugą z kolei w jednym i tym samym miesiącu. W tem powtórnem ukazaniu się taksy dopatrzone działalności administracyi na niekorzyść piekarzy.

Rzecz bardzo prosta, że słuszne tylko interesa kupujących, a nie kilku jednostek miano na celu wtedy, kiedy po raz drugi w jednym i tymże miesiącu stanowiono obniżenie taksy, — co również spowodowali sami piekarzy. Rzecz się tak miała.

Zwykle, jeśli zmieniające się ceny ziarna tego wymagają, przed pierwszym miesiącem s. s. magistrat przedstawia rządowi gubernialnemu projekt obniżenia lub podwyższenia cen na pieczywo. W końcu przeszłego miesiąca wysłany był projekt obniżenia cen, czego świadomi w swoim czasie piekarze, z chwilą wysłania projektu weszli do gubernii ze skargą na magistrat, o nieprawidłowość układu taksy. Władza też wyższa, potrzebując rzecz rozpatrzyć, projektu taksy natychmiast nie zatwierdziła, przez co magistrat znalazł się w obowiązku rozesłania w dniu 1-m miesiąca s. s. tymczasowo taksy dawniejszej; po upływie jednak dni kilkunastu, jak tylko nową takse otrzymał, natychmiast takową rozesłał. Ten właśnie krok nie schowania pod sukno taksy nie podobał się pp. piekarzom i przeciw niemu to rejentalne zaprotestowano, wypowiedziawszy posłuszeństwo obowiązującym przepisom. Żeby protest, będący w rzeczywistości *znową*, nie miał tego charakteru wobec prawa, trzech piekarze, aczkolwiek jednobrzniące, podali akty osobne; do taksy wszakże jednocześnie nie zastosowali się wszyscy. Jedni też, za sprzeciwienie się przepisom, drudzy za niewłaściwą wagę, zostali oddani w ręce sprawiedliwości. Ażeby jednak i publiczność mogła sobie gruntowniejszy sąd o tej sprawie wyrobić i nie spieszyć w każdej chwili z zarzutem przekupstw — jak to i teraz miało miejsce — postaramy się rzecz całą nieco objaśnić.

Jakie ceny zatwierdzono teraz na pieczywo, czytelnicy „Tygodnia” chyba sobie przypominają: za wypiek mianowicie pszenicy po gr. 10 i 6 za funt, za żytni po gr. 5 i 4 za funt. Sama taksa układa się według wzoru, obowiązującego z roku 1821, przy czem za podstawę do obrachunku bierze się cena korca pszenicy i żyta; jakoż dla ostatniej taksy obrachunek oparto na szacunku korca pszenicy sześć rubli, żyta rubli srebr. cztery. Dodać należy, że ceny za zmienie, ceny opału, światła, soli i t. d. wstawiają się towarzyszące, a nie dawniejsze, słowem, że z dawnej modły został tylko sposób szacowania wypieku.

W tem miejscu mimowolnie może się zrodzić pytanie, czy nie właściwiej byłoby taksy zupełnie zaniechać, a sprzedaż wypieku pozostawić losowi konkurencyi?.. Pytanie

to w miejscowym miejskim zarządzie stawiano sobie nieraz; gdy się wszelako wzięło pod rozwagę doświadczenie innych miejscowości, przeważnie bardzo małą u nas liczbę piekarzy, łatwo mogących się ze sobą porozumieć na niekorzyść konsumentów — przychodziło się do przekonania o potrzebie utrzymania taksy. Przed laty kilku miejscowy magistrat, znajdując, że ceny wypieku za pomocą powyżej wzmiankowanej modły otrzymane, bynajmniej dla kupujących nie są korzystne, wszedł z podaniem do władzy, prosząc o przystosowanie u nas sposobu szacowania wypieku, przyjętego przez komisję petersburską, to jest podług cen mąki, z doliczeniem na wydatki i zarobek piekarza; ten ostatni też wydatek oszacowano w Petersburgu na pół kopiejki od funta pieczywa.

Jeżeli taksa na pieczywo, przy sprzyjających obustronnych warunkach, gdziekolwiek została zniesiona, to zawsze kontrola nad sprzedażą, nad cenami się utrzymuje. W Paryżu na przykład obowiązującą takse zniesiono dopiero w r. 1863; do wiadomości wszelako kupujących w pewnych peryjodycznych odstępach czasu podają się obliczenia, wiele w danej chwili dana ilość wypieku powinna kosztować (!); ceny, gdzie należy, bywają wystawiane; piekarzy jest parę tysięcy, więc znowa nie łatwa; przytem w wypadku nadużycia lud sobie radzi, mając przed oczami przez zarząd miejski podaną takse. Sposób układania taksy bynajmniej nie jest tam zawikłany, ściśła bowiem próba wykazała, że mąki używanej na wypiek ciasta ze stu kilogramów ziarna, otrzymuje się 67 kil.; gdy się zatem wie, ile kosztuje ziarno, wiele pozostaje mąki 2-go i 3-go gatunku (po 4 kilogr.), ile odechodzi na otręby (25 kil.), to za doliczeniem kosztów na wydatki i procent dla piekarzy otrzymuje się cena wypieku. Cena ta jest niższą po zniesieniu przymusowej taksy, t. j. od r. 1863, przeciętnie o 0,09—0,10 franka na jednej 4 liwrowej bułce.

Po tych kilku pobieżnych uwagach, przechodzimy do miejscowych warunków, w celu przypatrzenia się, o ile na prawdę mogli być pokrzywdzeni miejscowi pp. piekarze ostatnią takse.

Naprzód przypomniamy, że za podstawę szacunku wypieku wzięta była cena korca pszenicy rs. sześć, żyta rs. cztery; ceny te są obecnie niższe: pszenica do rs. 5-ciu dochodzi, zaś żyto, jeśli i placą przekupnie na targach po rs. 4, to na miarę 9-cio garcową, czyli na wagę około funtów 240, wówczas, kiedy zwykle waga korca żyta przyjmuje się funt. 227.

Otóż będąc świadomymi przyjętej dla obrachunku ceny, przeprowadzimy wspólnie z czytelnikiem obliczenie wydajności i cen mąki, przez co otrzymamy możliwe ceny wypieku. Za podstawę w obliczeniu przy-

(1) Revue des deux Mondes, Avril 1-er, 1885.

mujemy dane, dostarczone nam przez sumiennych rzeczoznawców.

I tak: z korca pszenicy (wagi 237—240 funt.) otrzymuje się mąki

gatunek 1<sup>o</sup>—80 funtów po 9 groszy funt,  
z tego ciasta 1-go gatunku minimum  
100 funt. po 5 kop. . . . . 5 rs. — k.

gatunek I—80 funt. po 7 gr.  
funt, z tego ciasta 2-go  
gatunku minimum 100  
funt. po 3 kop. . . . . 3 rs. — k.

gatunek II — 20 funtów po  
2 kop. funt. . . . . — rs. 40 k.

otrąb 47 funtów po 1½ k.  
funt . . . . . — rs. 70 k.

na stratę (rozkurz) 13 funt.  
według innych 7—8 tylko.

Razem. . . 9 rs. 10 k.

Ztąd widoczne, że za korzec pszenicy, wartujący w ziarnie plus minus pięć rubli, w wypieku otrzyma się rs. 9 kop. 10;—gdy się odliczy na zmelcie k. 75, to i wtedy rs. 3 kop. 65 pozostawałoby na korcu na resztę kosztów i na zarobek dla piekarzy. (2)

Poprobujemy innego sposobu obliczenia: z mąki, jak tego podobno żądają pp. piekarze. Cena mąki, jakiej się używa do 1-go gatunku pieczywa podaną nam była funt po gr. 9, czyli pud 1 rs. 80 kop.; z puda pszennej mąki otrzymuje się wypieku (Reklam-Hygiena) minimum 50 funtów, czyli 180/50=3, 6 kop. za funt. A ponieważ ostatnia taksa wyznaczyła 5 kop. za funt, wypada więc na koszty i zarobek nie pół kopiejki, jak uznała petersburska komisja biegłych, ale półtory. Gdybyśmy nawet przyjęli cenę mąki dwa ruble za pud, a tyle piekarza kupującego hurtem, mielącego hurtem, nigdy kosztować przy obecnych cenach nie może,—to i wtedy jeszczeby pozostawała na wydatki i zarobek kopiejka na funcie.

Czy się do wypieku 1-go gatunku ciasta używa mąka tej wyższej wartości o której mówimy, czy też do wyższych dodają się i gatunki niższe, pozostawiamy to ocenie ludzi biegłych; w każdym razie przytoczone powyżej obliczenie chyba dostatecznie wykazuje, że ostatnia taksa nie sprzedających obciąża; bowiem tenże sam prawie rezultat otrzymamy i dla wypieku gatunku 2-go.

W porównaniu z pszennym nieco mniej korzystnie dla pp. piekarzy przedstawia się interes z wypiekami z mąki żytniej, a mianowicie: podano nam, iż z 227 funtów, czyli z korca żyta, otrzymuje się się tej mąki, z której można wypiekać 1-szy gatunek chleba, funtów 160—180 po 2¼ kop. funt; w otrębach ma odpadać funtów około 50; na rozkurz 7, 8 do 14 funtów. Z puda mąki żytniej według Reklama otrzymuje się 52 funty ciasta, według zaś komisji petersburskiej 58 funt. Przyjmijmy cyfrę niższą, chociaż wypadaloby przyjąć pośrednią, strata bowiem wody przy wypieku zależy od formy ciasta: okrągłe i wysokie ciasta tracą wody mniej, płaskie więcej. Przyjmijmy wszelako cyfrę 52. Ze 180 funt. mąki otrzyma się wtedy 234 funtów chleba; licząc funt według ostatniej taksy po 5 groszy, wypiek z korca wyniesie 5 rs. 85 k.; doliczając za otręby 75 kop., będziemy mieli razem 6 rs. 60 kop. Gdy na mliwo strącimy kop. 50, pozostanie za wypiek z mąki żytniej rs. 6 kop. 10. A ponieważ cena żyta przyjętą była 4 rs. za korzec, wypadaloby zatem na korcu 2 rs. kop. 10, na koszty wypieku i zarobek dla piekarzy, co by wynosiło około kopiejki na funcie chleba.

Rachunek, z kosztu mąki otrzymany, byłby mniej korzystny dla piekarza, czyli wykazałby pozostałości na wydatki i zarobek około pół kopiejki na funcie wypieku, t. j. tyle, ile przypada petersburska komisja; lecz powtarzamy, że piekarz w większem nieco przedsiębiorstwie, otrzymuje mąkę nie po cenach jej sklepowych; za racjonalne

więc obliczanie wartości wypieku może być uznany sposób przyjęty w Paryżu, czyli mniej więcej ten sposób, jakiegośmy się trzymali w pierwszej połowie naszych obliczeń, a te obliczenia, jak sobie czytelnik uprzytomni, mogą doprowadzić do wniosku: 1-o, że inny sposób postępowania przy obliczeniu kosztu wypieku byłby pożądanym, 2-o, że cena wypieku pszennego ze względu na cenę ziarna mogła być jeszcze obniżoną.

Głos w tej sprawie ze strony ludzi kompetentnych a nie zainteresowanych byłby pożądanym. *Gozdawa.*

## Wiadomości Bieżące.

— *W kwestyi naszego ogrodnictwa.* (Art. Nad.) W artykule „Tygodnia” № 38 p. t. „Ogrodnictwo”, Szanowny autor, chwalać uprawę owoców w niektórych ogrodach tutejszego miasta, zapytuje, dlaczego nie tylko w Piotrkowa, ale nawet z całej gubernii piotrkowskiej niewielu właścicieli ogrodów stanęło do opisu na wystawie warszawskiej?

W odpowiedzi na to, mam zaszczyt przesłać Szanownej Redakcyi tych kilka słów, które posłużyć mogą za pewien komentarz w postawionej kwestyi, a zarazem zaznaczyć tu, choć pobieżnie, jeden rys charakterystyczny w sprawie naszego ogrodnictwa.

Upредить winieniem, że okoliczności sprzyjały mi do bliższego nieco poznania kraju od ujść Niemna aż do kresów południowych. Wzmiankę tę uważam za konieczną, gdyż kto zna kraj tylko z t. j. strony Wisły, a nie zna go na przestrzeni między Wisłą i Niemnem, ten wcale nie może ocenić porównawczo, jak dalece zacofaną jest gubernia piotrkowska pod względem ogrodnictwa w ogólności. Jakkolwiek nigdzie dotąd nie zdarzyło mi się czytać tak niekorzystnego zarzutu, mogącego Niemile podrażnić miłość własną tutejszych właścicieli ogrodów, mogę jednak na podstawie osobistego przekonania zapewnić, że w żadnej gubernii tutejszego kraju nie da się spotkać tak mało zamiłowania i znajomości sztuki ogrodniczej, a tem samem tak lichych produktów ogrodniczych, jak w gubernii piotrkowskiej, i to na całej jej rozciągłości, od Skierniewic do Granicy i Sosnowca. Zaniedbanie to szczególnie jest rażącym pod względem uprawy owoców. Wyjątkowo dobre owoce znajdują się i u nas, lecz chcąc ocenić ogólną pod tym względem wartość naszej gubernii, należy brać miarę nie z pojedynczych ogródków i ogrodów, ale z tego mianowicie, jakie przeważnie gatunki i w jakiej ilości są w tej okolicy uprawiane, a o tem znowu najdotykalniej przekonać nas mogą tylko rynki targowe miejskie, z których korzysta ogół mieszkańców i do których codziennie znaczniemi partjami dowożone są w tej porze owoce tych właśnie gatunków, które najpowszechniej są u nas uprawiane. (Nawiasowo zaznaczamy, że w Piotrkowie na rynku targowym, we wtorek naliczyliśmy handlarzy owoców 64.)—

Otóż sądząc tylko z ruchu handlowego w tutejszych miastach, ilość ogrodów w naszej gubernii musi być bardzo nieznaczna, skoro większe partyje owoców, zwłaszcza jabłek, sliwek i owoców zimowych, dostarczane tu bywają z okolic Włocławka, Kiele i Opoczna t. j. z gubernii: warszawskiej, kieleckiej i radomskiej. Do sklepów zaś i owocarni tutejszych najlepsze owoce przychodzą drogą żelazną z zagranicy — a nieznaczna tylko ich część dostarcza parę ogrodów miejskich i okolicznych. Okolice Kalisza również dostarczają gubernii piotrkowskiej znaczne transporty owoców, szczególnie zaś wybornych sliwek, które tam w r. b. bardzo obficie obrodziły. Lecz transporta te dla braku komunikacji drogą żelazną, nie dochodzą do Piotrkowa, a dostarczane

są szczególnie na targi w Łusku, Pabjanicach i Łodzi.

Co do gatunków, zaniedbanie lub nieznanomość rzeczy tak są rażące, iż mówiąc bez przesady, mieszkańiec np. gubernii suwalskiej, łomżyńskiej lub lubelskiej za przybyciem w nasze strony, z prawdziwym wstrętem spoglądać musi na liche, drobne i plamiste gatunki owoców, sprzedawanych pospolicie na targach w Piotrkowie, Łodzi Częstochowie, lub Sosnowcu. Dla znających kraj dość nadmienić, że tu bardzo mało są znane w handlu wyborne gruszki sapieżanki albo panny, albo też prawdziwe winiówki,—kiedy gatunki te stanowią pospolity produkt po tamtej stronie Wisły, a szczególnie w gubernii suwalskiej, lubo o całej trzy stopnie południka wysuniętej dalej na północ.

Ponieważ pokazywano nam tu niegdyś drobne i plamiste próbki tych owoców, nadmieniamy, że dobrze uprawiane sapieżanki są delikatne, soczyste, okrągłe, a wielkością prawie dochodzą jabłka sztetyny; panny zaś bywają większe od winiówek. Jedna lub dwie spore sapieżanki wybornie gaszą pragnienie podczas upałów—i w augustowskiem stanowią owoc pospolity, dowożony na targi w ogromnej ilości nawet przez włościan; nie będąc zaś gorszym owocem od winiówek, są od nich trwalsze i daleko łatwiejsze do uprawy.

Nie dziwny się więc, że kto przybył tu z tamtych okolic, ze wzruszeniem ramion obserwuje, jak gruby, ordynaryjny produkt tutejszy, leżący gromadami na placach targowych, z checiwością bywa rozkupowanym nawet przez zamożną klasę mieszkańców. Trudno—na bezrybiu i rak ryba.

Kończąc niniejszą wzmiankę, podaną dla wiadomości jednych a zachętę drugim, dodaję, że z powodu obfitości owoców z tamtej strony Warszawy, i cena ich nieporównanie jest niższą niż u nas. Tak naprzykład w Suwałkach, piszący te słowa był świadkiem, jak każdy uczeń gimnazjum, przychodząc do owocarni, za opłatą pięciu groszy miał prawo zjeść na miejscu tyle owoców różnego gatunku (z wyjątkiem sprzedawanych na sztuki), ile tylko sam zapragnął—rozumie się bez prawa zabierania do domu. Wątpię, czy u nas nawet za złotówkę dalby się pozyskać taki przywilej. *Z.*

— *Termin 1-go zebrania* członków Towarz. Dobroczyńności, dla ukonstytuowania Zarządu i Komisji rewizyjnej, wyznaczony został przez p. Naczelnika gubernii, jak się dowiadujemy, na dzień 25 października, w niedzielę, na godzinę 12 w południe.

— *Wyrok na piekarzy.* W ubiegłym tygodniu, jeden z piekarzy miejscowych, za niezastosowanie się do przepisanej taksy i rejentalny protest przeciw takowej skazany został na zapłacenie rs. 50; drugi zaś, za toż samo i za fałszywą wagę, na dwa miesiące więzienia.

— *Na licytacji publicznej,* jaka miała miejsce 5 października w miejscowym sądzie okręgowym, dobra Łaznów kupił właściciel dóbr Pytowice p. Jan Zaremba za 39,850 rs. 24 kop.; nieruchomości zaś w Tomaszowie № 195 p. Filip Pol za rs. 120 k. 10. Sprzedaże natomiast majątków ziemskich: Orzechów, Brudzice, Garnek (p. noworadomski), Rusiec (p. łaski), Regnów, Bartosówka, Studzianki (p. rawski), Sadówka i Kembliny (p. brzeziński) nie doszły do skutku, bądź z powodu pogodzenia się stron, bądź dla braku licytantów, bądź też z powodu uprzedniej decyzji sądu.

— *Teatr.* We czwartek dawano „Haląg.” P. Micińska (Halka) i p. Radwan (Jontek) bardzo udatnie odspiewali swoje role. Co się zaś tyczy p. Tekiel (Zofija), wyznać musimy, iż podobnego rodzaju partyje wca-

(2) Od ceny korca rs. 6 rachunek łatwo wyrowadzić.

le do jej głosu się nie nadają. Całość wyszła znośnie, chociaż orkiestra fatalnie się spisywała.—Sobotnie przedstawienie wypełnił „Mąż z grzeźności” po raz drugi.—W niedzielę liczną publiczność zgromadziła stara już jak świat „Piękna Helena”. Rzecz ta tak ogólnie znana może być z przyjemnością słuchana, ale tylko przy dobrem wykonaniu — a tak niestety nie było. Jedną pani Micińska, jak zwykle, podtrzymywała operetkę. P. Radwan był jakoś niedysponowany, i jako Parys przedstawił się nam słabo.—We wtorek ujrzelśmy po raz pierwszy na scenie tutejszej „Dyjonizę” Dumas’a (syna). Trudną rolę tytułową odtworzyła wcale niezłe pani Różańska, a ojca jej Brissot’a pan Chmieliński, który, powiedzmy szczerze, wyróżniał się na wtorkowym przedstawieniu z całego męzkiego personelu; nawet bowiem pan Kopezewski nie mógł dostroić się do sytuacji (w roli hrabiego) i był zdaniem naszym za chłodnym kochankiem, co przedewszystkiem ujawniło się w kulminacyjnej scenie wyznania Dyjonizy w akcie 3-im. Pan Dłuski zaś, w roli Thouvenin’a, był wprost niemożliwym: rubasność jego w ciągu całej sztuki i krzykliwe zachowanie się w akcie czwartym, wywołały tylko zasłużony okłask... galeryi.

— **Jeden z ziemian** p. F. G. ponownie pisze do nas w kwestyi terminatek służbowych co następuje: „I znowu trafiło mi się parę razy, że kandydaci do służby przyszli do mnie z podrobionymi (jak później przekonałem się) świadectwami, w których naturalnie była pochwalna wzmianka o ich zachowaniu się na ostatniej służbie. Wobec tego nie od rzeczy zapewne będzie uprzedzić o tem ogół ziemian i zaprojektować, aby każdy z nich, w imieniu dobra ogólnego, zaopatrzył się w terminatki z poświadczeniem podpisu przez miejscowego wójta gminy i, aby takie tylko mogły być wydawane ludziom szukającym służby, oraz, abyśmy z takimi tylko a nie innymi dowodami przyjmowali służących. Inaczej łatwo być w błąd wprowadzonym; wiadomo ogólnie, że szynkowni pismacy, za jakie 30 kop. i kieliszczek wódki, chętnie wypiszą żądane przez oszusta zaświadczenie i każdego z nas podpiszą, wiedząc, że nadużycia tego trudno będzie im dowieść”.

— **W Dąbrowie górniczej** został nareszcie utworzony komitet sanitarny. Mieszkańcy tej miejscowości cieszą się z tego przedwcześnie—nie pomnąc na słowa pisma: „po owocach ich poznać dopiero je.” Chcąc bowiem, aby komitet sanitarny spełnił istotnie ważne swoje zadanie, potrzeba nietylko aby istniał, ale: 1° aby się periodycznie zbierał, 2° aby policja współdziałała z nim z całą sumiennością i dobrą wiarą 3° aby mieszkańcy postanowień komitetu nie uważali za rodzaj jakiegoś „widziuni się,” ale za pracę zmierzającą do ich własnego dobra. Trzy warunki niezbędne—mało gdzie jednak egzystujące!...

— **Pomiędzy Bzinem i Kolu-szkami** kursują dwa pociągi pasażerskie, pocztowy i towarowo-osobowy.

Pierwszy wychodzi z Bzina o godz. 6 m. 30 rano i staje w Kolu-szkach o godz. 12 min. 28 w południe; drugi wychodzi z Bzina o godz. 4 m. 30 po południu i staje w Kolu-szkach o godz. 9 m. 35 wieczorem. W odwrotnym kierunku wychodzi z Kolu-szek pocztowy o godz. 4 po południu i staje w Bzinie o godz. 9 min. 50 wieczorem; towarowo-osobowy odchodzi z Kolu-szek o godz. 9 min. 25 rano i zatrzymuje się w Bzinie o godz. 2 m. 20 po południu.

— **Ks. arcybiskup Popiel** d. 26 września w asystencyi ks. kanonika Dutkiewicza i dwóch alumnów seminarjum warszawskiego, przyjechał do Rogowa st. dr. żel. w.-w. dla zwiedzenia dekanatu brzezińskiego. Na stacji dr. żel. był powitany przez licznie zebranych okolicznych księży

i właścicieli ziemskich. Najpierw zwiedził kościół w miasteczku Jezowie; następnie kościoły w Kołacinku, w Dmosinie, w miasteczku Głownie, w Bratoszewicach, w mieście powiatowym Brzezina, w Łaznowie i w Tomaszowie.—Na 8 października zapowiedział wizytę kościoła w Chorzęcinie (powiat piotrkowski). Wszędzie, przy wjeździe do wspomnianych kościołów, ks. arcybiskup uroczysto był witany przez licznie zebranych parafjan.

— **J. E. biskup dyjecezyi kieleckiej**, ks. Kuliński, zapowiedział — jak donosi „Wiek”—przyjazd swój do Dąbrowy górniczej na d. 17 października, celem dopełnienia uroczystej konsekracji miejscowego kościoła pod wezwaniem św. Aleksandra i uregulowania stosunków parafii będzinskiej względem swych prerogatyw.

— **Wobec groźby pożaru** kopalni węgla „Koszelew,” który może się połączyć z ogniem filarów podziemnych w kopalni „Ksawery” — rozchodzi się przykra pogłoska, jakoby zarząd Towarzystwa francuzko-włoskiego nosił się z myślą sprzedania administrowanych przez siebie kopalni *niemcom*. Gdyby pogłoska ta urzeczywistniła się, francuzi zostawiliby w Dąbrowie górniczej—jak słusznie mówi „Wiek”—smutną po sobie pamiątkę!...

— **Zawiercie** doczekało się trotuarów z kamienia, a zawdzięcza tę nowość p. naczelnikowi powiatu. Pożądaniem by jeszcze było, aby sfery właściwe, zwróciły uwagę na cuchnące podwórka, zatruwające płuca kilkotysięcznej rzeszy robotników fabrycznych, z których połowę niemal stanowi młodzież do lat szesnastu.

Sklep spożywczy przed paroma miesiącami założony rozwija się pomyślnie, a dzięki staranności inicjatorów swoich, daje rękomię zysków. Kundmani są zadowoleni — niezadowoleni są za to kupcy starozakanni, nie mogący sprostać uciecivej konkurencyi.

P. M. dyrektor tamecznej fabryki akcyjnej nosi się z projektem przyjęcia do pracy, pewnej liczby robotników, z pośród Polaków z Prus wypędzonych. Projekt ten przy znanej energii pana dyrektora, w czyn się zapewne niedługo zamieni.

— **Do Sosnowca** w dniu 25 b. m. przybyło 23 osób wydalonych z Prus. Jedna z rodzin przybyłych otrzymała natychmiast zajęcie w towarzystwie francuzko-włoskiem huty bankowej w Dąbrowie, dwie rodziny w Sosnowcu, reszta zaś udała się do Kiele. Pan Schön, właściciel przedzalni w Sosnowcu, oświadczył chęć przyjmowania wygnańców do swej fabryki, zagranicznych zaś robotników będzie usuwał. Za jego przykładem poszedł p. Dietl, także właściciel wielkiej przedzalni.

— **W Będzinie** ma wkrótce powstać resursa miejska; pozwolenie właściwej władzy już nadeszło, rozesłano więc zaproszenia do zapisywania się na członków. Wprawiono tu obiad pożegnalny dla d-ra Grabowskiego, który opuścił już Będzin, gdzie przez lat 14 był lekarzem powiatowym. Obecnie osiadł w Piotrkowie. Na obiedzie zebrano 45 rs. na rzecz kasy wsparcia podupadłych lekarzy, oraz wdów i sierot pozostałych po tychże.

— **Mimowolne sabójstwo** W. N. 199 „Wiek” z r. b. podana została wiadomość, że w dniu 4 września r. b. piętnastoletni syn administratora dóbr Ręczno, Tadeusz T., znajdując się na polowaniu, przez nieostrożność spowodował śmierć kucharza.—Rzecz się tak miała: istotnie młody P. w towarzystwie kucharza i leśnego udał się na polowanie. Po upływie jakiegoś czasu, ani spodziewany, ani wzywany, przyłączył się do nich brat kucharza, rymarz, zamieszkujący w sąsiedniej kolonii. Podczas odpoczynku, rymarz ów, utyskując na niedogodność swej fuzyi, ujął broń młodego P. w

celu obejrzenia takowej; w trakcie tego wypadkowo nastąpił wystrzał i spowodował tragiczny wypadek, zakończony natychmiastową śmiercią kucharza.

— **Samobójstwo.** W Częstochowie w miejscowości zwanej „Ostatni Grosz” Zygmunta Francz, starszy maszynista drogi żelaznej warszawsko-wiedeńskiej, lat 40 liczący, wystrzałem z rewolweru odebrał sobie życie.

— **Kilku lekarzy Łódzkich**, jak donosi miejscowy „Dziennik”, ma zamiar założyć towarzystwo lekarskie w Łodzi. W mieście znajduje się 32 lekarzy, dla których towarzystwo takie byłoby pewnym łącznikiem, korzystnym dla nich zarówno pod względem naukowym jak i etycznym.

— **W Ojcowie**, w tej uroczej miejscowości, według zapewnienia, przesłanego do jednej z warszawskich gazet przez właściciela p. Gordona, stanąć ma wkrótce zakład leczniczy.

— **Nowe pisma.** Od 1 października rozpoczęła wychodzić w Warszawie „Chwila” pismo codzienne, o którym wzmiankujemy niżej. Nadto zjawilo się ponownie „Zdrowie” w formie miesięcznika poświęconego „hygienie publicznej i prywatnej,” w wydaniu nader starannem pod względem typograficznym. Wreszcie wznowiono wydanie „Hodowcy” organu Towarzystwa opieki nad zwierzętami, i ukazała się, bardzo ciekawa... dla kapitalistów gazetka p. n. „Gazeta Łosowań,” w której spotykamy się na początek z artykułem omawiającym pytanie: „co mogą być warte prowincjonalne listy zastawne?”

— **Program „Chwili”,** nowego dziennika politycznego, którego pierwszych 6 numerów mamy przed sobą, uwydatnił się już dosyć dokładnie. Trzeba przyznać, że jest on pełen żywotności... Stając na gruncie czysto swojskim, pała jawną nienawiścią ku Niemcom; radby też widzieć urzeczywistnioną, trudną niestety na dziś zgodę w słowiańszczyźnie — dla ukrócenia bezczelności pangarnianizmu, rozgospodarowanego w niej jak we własnym domu! W № 5 spotykamy nader ciekawy list z Moskwy, zapowiadający cały szereg podobnych, a podpisany przez jakiegoś „Rosyjanina”. Ten także marzy o zobopólnej zgodzie... a zdaje się marzyć w sposób szlachetny i uczciwy, oparty na zasadach sprawiedliwości i humanizmu, słowem w taki sam sposób, jak redaktor „Chwili” p. Walery Przyborowski, i jak każdy zapewne z naszych czytelników. Któż bo nie pragnąłby takiej zgody?..

— **„Wiek”** drukuje w każdym numerze listę coraz nowych obywateli ziemian zgłaszających się z gotowością przyjścia w pomoc, dotkniętej banicyjnym dekretem pruskim, robotniczej ludności, pochodzenia polskiego. Utworzenie w Warszawie komitetu, któryby się zajął sprawą tą bliżej, zdaje się nie byłoby zbyt zbytecznem.

— **Nowe 3 książki**—i znowu firmy „Teodor Paprocki i S-ka.” Jak na dzisiejsze ciężkie czasy—to dosć odwagi i ruchliwości. Pierwszą z nich jest piękny i kosztowny nakład „Zasad Fizyki” przez Alfreda Daniela z Edynburga, w przekładzie Boguskiego z 357 drzeworytami w tekście. Dzieło to streszcza w sobie wszystkie najnowsze postępy nauki zdobyte głównie przez angielskich i niemieckich uczonych, a głównymi zaletami jego, czyniącemi je zupełnie odpowiedniem dla naszej literatury, są ścisłość i jasność wykładu. — Drugiem wydawnictwem tejże firmy są „Akwarele” Gabryeli Śnieżko Zapolskiej—zbiór nowellek pisanych z pewną afektacją, nie pozbawionych jednak talentu.—Trzeci nakład stanowią „Obrazki prawdziwe” Gómulickiego, w których, oprócz nowelki p. t. „Garść kwiatów”—wszystkie inne są prawdziwymi perłami

prawdy życiowej i artyzmu. Tytuły ich następujące: Coelio.—Nieprzespany sen pani Maciejowej. — Z cudzego ulla. — Swój do Swego.—Marysia.—Nicefor. — Pierwszy mróz.—Próba w cyrku.—Pocałunek.

— **Rs. 10** t. j. rs. 5 na straż ogniową, i rs. 5 na wstydających się zebrać — złożył p. Klemens Koźmiński ze sprawy sądowej z p. Robertem Krügerem.

— **Cholera we Włoszech** taką budzi panikę, iż w Neapolu statek przybyły z Sycylii zarzucono kamieniami i niedopuszczono wyładowania podróżnym, pomimo, iż przebyli kwarantanne.

— **Uparcie**—(pisze „Niwa”)—krąży w Warszawie pogłoski dla ziemian naszych bardzo niepomyślne. Mówią, jakoby przyszła filija Banku Państwa, która za kilka miesięcy na miejsce Banku Polskiego funkcjonować zacznie, miała wprowadzić radykalną zmianę w przyznawaniu kredytów wekslowych, na zastaw papierów publicznych.

Wiadomo, że dotychczas ziemianie mieli możliwość korzystania z kredytu wekslowego w Banku Polskim; pragnący zaciągnąć pożyczkę potrzebował tylko wykupić patent na handel detaliczny i znaleźć poręczyciela z pomiędzy osób mających kredyt bankowy, a pożyczka wedle jego zamożności i przedstawianej rękomi co do akurataney wypłaty przyznawaną mu była. Pożyczki bankowe wydawane były na przeciąg czterech miesięcy, po upływie których jednakże mogły być odnawiane. Podobnie, wydawano z Banku Polskiego pożyczki na zastaw papierów publicznych z terminem również czteromiesięcznym i z prawem odnowienia. Jak kredyt ten, którego stopa procentowa stosunkowo była niska (kredyt wekslowy 6%; na zastaw papierów publicznych 7%), był dla rolnictwa dogodny i pożyteczny, okazuje się ztąd, iż sumę, jaką obecnie Bank Polski ma na wekslach u ziemian obliczają na pięć milionów rubli.

Otóż, jeżeli wierzyć pogłoskom, Bank Państwa ma zaniechać nadal wydawania kredytu wekslowego ziemianom, i ograniczając *minimum* tegoż kredytu wekslowego do 5,000 rs., przyznawać go wyłącznie rzeczywistym handlującym. Obok tego owe pięć milionów rubli, które obecnie znajdują się w rękach ziemian, mają być wycofane w ciągu lat dziesięciu przez proporcjonalne splaty.

Czy pogłoski te się sprawdzą, nie wiadomo; byłoby to jednak dla naszego rolnictwa nową i niemałą klęską; dlatego zawczasu należy obmyśleć środki, jakby owe pięć milionów rubli dla rolnictwa zachować. Co do nas, sądzilibyśmy, że najlepszym środkiem w tym względzie byłoby zakładanie towarzystw wzajemnego kredytu na wzór warszawskiego. Podług normalnej ich ustawy, towarzystwa takie mają prawo do otrzymywania kredytu w Banku Państwa; akredytując się tedy w Banku, mogłyby z przyznanego im kredytu udzielać pożyczki swym członkom, i w ten sposób pieniądze wycofane przez Bank Państwa z rąk ziemian, powracałyby do nich napowrót za pośrednictwem owych towarzystw. Na to jednak potrzeba koniecznie, aby towarzystwa wzajemnego kredytu powstały przynajmniej we wszystkich miastach gubernijalnych; jedno bowiem Towarzystwo Warszawskie żadną miarą wystarczyć nie może.

## Wobec epidemii.

(Dalszy ciąg—patrz № 38).

Fakt ten, równie jak i ów w Bengalu obserwowany, zdaje się wręcz sprzeciwiać innemu przez dr. Douglasa - Cuninghama szeroko opisanemu. Lekarz ten, wysłany z ramienia rządu wielko-brytańskiego do Indji Wschodnich w r. 1869, dla zbadania sro-

żące się wówczas gwałtownie cholery w Kassim-Bazarze, domiósł był między innymi szczegółami także co następuje: „Przedmieście Naja-Bazar, ciągnące się blisko milę (ang.) z brzegiem rzeczki, było ustawicznie wolne od cholerycznej zarazy, pomimo, że mieszkańcy jego nie pili innej wody jak tylko z rzeczki, która przez Kasim - Bazar podczas papujących skwarów letnich, skąpo się sączyła. W rzece tej kąpali się mieszkańcy cholery nawiedzzonego miasta, prali brudną bieliznę i umywali w niej, według odwiecznego zwyczaju w Indjach, trupy zmarłych na cholere.” Sprzeczność ta zagadkowa może wszakże być tylko pozorna i rzeczywiście tak być musi, kiedy fakt sam zaprzeczyc się nie da. Woda, sącząca się skąpo w otwartym potoku podczas wielkich skwarów letnich, oczywiście nie dostarczała zarazkom cholerycznym do życia i mnożenia się warunków i dla tego poniżej miasta albo ich weale nie zawierała, albo prowadziła je z sobą w tak zmienionym stanie, iż one kąpiących się i pijących mieszkańców Naja-Bazaru już zarażać nie mogły.

Wykazawszy związek między zanieczyszczeniem wody zarazką choleryczną a wypadkami cholery u ludzi, którzy tej wody używali, nie przeczę weale możliwości zarazy powietrzem, a więc za pośrednictwem gruntu (jak uczy Petenkoffer), przez wentylację z dołu do góry— z pyłkiem bowiem powietrznym zarazki choleryczne łatwo do pokarmów, wody lub wprost do ust, ztąd zaś już to ze śliną, już to z jadłem i napojem do żołądka i jelit dostać się i chorobę spowodować mogą, jeśli kwas żołądkowy weześnie tych strasznych przybyszów nie zniszczy, Zdaje się jednak, iż dowód zarazków cholerycznych do ust raczej przez picie zanieczyszczonej wody, niż pośrednio lub bezpośrednio powietrzem następuje. Okoliczność ta bardzo pocieszająca, wielkiej jest wagi dla naszego bezpieczeństwa od zarazy, gdyż łatwiej zapanaować nad wodą do picia, niż nad powietrzem przy oddychaniu.

Według wszystkiego co dziś wiemy o zarazku cholerycznym, zdaje się nie podlegać wątpliwości, iż charakterystyczny *Komabacillus* Kocha jest istotnie choleryką czyli nośnikiem cholery, chociaż Klebs w zawartościach jelit i wypróżnieniach osób, także nie cholerycznych znalazł również spiryle, nie dające się od razu rozróżnić od spiryl cholerycznych (bacilów Kocha). Przy doświadczeniach w roku zeszłym w Genui robionych, znajdował on w wypróżnieniach cholerycznych i w jelitach trupów, oprócz spiryl, w znacznej ilości mikroby kształtu komy, sigmy, epsilon, między nimi zaś też krótkie i całkiem proste laseczki (prawdziwe bacile), które z rozpadnięcia tamtych na części, pochodzić mogły i prawdopodobnie tym nawet sposobem powstały. Koch i współpracownik jego Huppe zbadali naukowo główne własności i znamiona owego bacila, którego od wszystkich innych bacilów i spiryl odróżniają. Bacil przecinkowy w pewnym stadium swego rozwoju nieruchomy, posiada też własny prędky ruch, widoczny na szkiełku przedmiotowym mikroskopu w kropli cieczy użytej do hodowli. W kropelce żelatyny tworzy bezbarwne kolonie, do okruszyn szkła podobne. Następnie rozplywa się żelatyna a kolonie zlewają się ze sobą i zbierają na brzegu cieczy odżywczej. Po użyciu barwnika anilinowego, łatwo je poznać można po właściwym ich kształcie. Obecność wszystkich tych znamion razem wyklucza wszelką diagnostyczną pomyłkę z apodyktyczną pewnością.

Dla osądzenia jego działania w ciele ludzkim dość będzie tu powiedzieć, iż nader ruchliwy ten mikroby ani kwasów ani posuchy nie znosi i rośnie tylko w alkalicznych roztworach pożywczych, najlepiej w rosole z kurczęcia i we krwi ludzkiej. Najodpo-

wiedniejszą dlań ciepota jest 30—40° C.; poniżej 30° wegetuje słabiej, nie rośnie już przy + 16° C., zamrożenie jednak nie zabija go, tak samo jak odjęcie tlenu. Najmniejsza ilość jakiegobądź kwasu, która na inne bacile żadnego widocznego wpływu nie wywiera, tamuje znacznie dalszy rozwój jego. Rozmnaża się tylko na wilgotnem podłożu odżywcem (na wilgotnej bieliznie, wilgotnych pokarmach ludzi), przedewszystkiem na zwilżonej ziemi, a już 3-godzinne całkowite wysuszenie, zabija go na zawsze. Spor, czyli trwałych nasionek z większą siłą odporną, jakie u innych rodzajów bakterij się znajdują, pomimo najstaranniejszych poszukiwań nie uważano dotychczas u choleryki, która według dzisiejszej nauki o szerzeniu się chorób zaraźliwych, oprócz bacila przecinkowego, powinna podobnie jak np. prątek zgorzelinki śledziony (anthrax) posiadać także trwałe nasionka choleryczne (spory), gdyż inaczej powstawanie i szerzenie się cholery byłoby w wielu wypadkach całkiem niezrozumiałem.

Zapytasz mnie teraz szanowny czytelniku, jakimi drogami dostaje się ten straszny zarazek do ciała naszego? Odpowiedź na to zapytanie po napomknięciu powyższem jest zaiste bardzo krótka.— Gdy prócz przecinkowego bacila Kocha nie znamy dziś żadnej innej formy choleryki, przyjęc musimy drogę pokarmową za regularną, jeśli nie wyłączną może, wrota, przez które mikroby dostaje się do jelit, z wodą, pokarmami lub z powietrzem do śliny połykanej zawsze domieszanem. Gdy przez usta, gardło i rurę pokarmową wnijdzie do zdrowego żołądka i znajdzie tam wszystko w stanie prawidłowym, mianowicie w sokach żołądkowych należyta reakcyję kwaśną, ginie zaraz niewątpliwie i nieodwołalnie. Skoro zaś wskutek dyspepsii (złego trawienia) lub innego jakiego niedomagania żołądka, znaczna ilość żywych, nieuszkodzonych cholerynek przesunie się przez żołądek z niestrawioną należycie karmą do duodenum i dalej na dół do jelit, znajdując one szczególnie w miejscu, gdzie dla obfitości żółci panuje zwyczajnie reakcyja alkaliczna, najworniejsze warunki dalszego pobytu i rozwoju. Tu osiadają na stałe poniekąd mieszkanie, najbardziej w miejscu zatrzymywania się najdłużej pokarmów trawionych, t. j. w dolnej części jelit cienkich, rozmnażają się licznie i weiskają według Kocha i Huepego w gruczolki jelit i dalej w głąb tkanki jelitowej aż do mięśniowej skóreczki jelit;— (czemu Klebs i Leyden na podstawie doświadczeń zeszłorocznych w Genui wręcz przeczą). Nie oszczędzają one przytem innych także przyjelitowych komórek, mianowicie limfatycznych płytek jelitowych. Do tego weiskania się spiryl cholerycznych w samą tkankę jelitową, przywiązuje Koch wielką wagę, utrzymując że inne spiryle w trzewach, napotykanne tego nie czynią. Klebs zaś uważa całe to spostrzeżenie za mylne, na błędnem preparowaniu przedmiotu do badania mikroskopowego oparte, twierdzi stanowczo, że nigdy mikroby wewnątrz błony śluzowej w jelitach cholerycznych nie znalazł i wypowiada zdanie, iż one tam same za życia człowieka nie załazą, jeśli je więc tam widziano, musiały być nożem przy krajaniu jelit mechanicznie wprowadzone.

Osoby cierpiące na przypadłości złego trawienia, zapadają najpierwej i najłatwiej na cholere. Pierwszem następstwem najechniania ciała ludzkiego przez choleryki jest (według Kocha) niszczenie i wydzielanie się masami komórek naskórnych (Epithelzellen), któremi do pewnej grubości ciała wewnętrzna strona jelit cienkich jest wysłana. (Według Klebsa zaś, stałą zmianą w jelitach przy cholere jest małokomórkowa infiltracyja, która się tylko na właściwą mukszę ogranicza). Rozliczne delikatniutki naczynka krwionośne przyjelitowe, zostają w ten sposób pozbawione warstewki ochron-



## OGŁOSZENIA.

Na żądanie wielu osób zamieszkałych na prowincyi Główny Skład w Warszawie Niecała № 4 niniejszem donosi, że:

Herbata Moskiewskiego Domu Handlowego

**„B. KLIMUSZYN”**

w Petrokowie znajduje się w handlach:  
u pp. Tamiłina i Rejtbergera,  
w Łodzi u L. Janiszewskiego.

Oraz w miastach: Będzinie, Częstochowie, Nowo-Radomsku, Rawie, Tomaszowie, Dąbrowie, jak również w innych miejscowościach gubernii petrowskiej.

(R. i Fr. 9770)

(3-1)

**KONKURENCYJA NIEMOŻLIWA!**

Fabrykant wyrobów tytoniowych w Petersburgu  
**„A. N. SZAPOŠNIKOW”**

poleca Szanownej Publiczności **NOWE** papierosy zwijane, odznaczające się wyborowym smakiem:

„Powszechnie” Cena: 100 szt. 1 rs.; 25 szt. 25 kop.; 10 szt. 10 k.; 5 sztuk 5 kop.

„Aldona” 100 sztuk 60 kop., 25 sztuk 15 kop.

„Czarownica” 10 sztuk 6 kop., 5 sztuk 3 kop.

(z przepowiedniami i zagadkami).  
Wszystkie składy i dystrybucyje w miastach Królestwa Polskiego sprzedają powyższe papierosy. Celem zabezpieczenia publiczności od falsyfikatów, proszę zwracać uwagę na moją firmę „A. N. SZAPOŠNIKOW.”  
(R. i Fr. № 8314)

(10-8)

Istniejące od r. 1818  
**ZAKŁADY MECHANICZNE**



obecnie pod firmą

**Bormann Szvede & Temler**

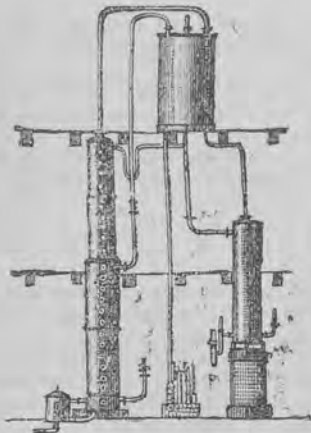
w Warszawie Srebrna № 14,  
polecają się do kompletnych urządzeń lub przebudowań:  
**BROWARÓW, GORZELNI i DYSTYLARNI.**

Przeszło 100 gorzelnii urządziła powyższa firma w ciągu 10 ostatnich lat.

Plany, katalogi ilustrowane maszyn wysyłamy na żądanie. Najnowsze aparaty działające bez przerwy z regulatorem do par systemu **Bormanna.**

(R. i Fr. 13,339)

(26-22)



**CEMENT PORTLANDZKI i GIPS.**

**Zakład Drukarsko-Litograficzny**  
i Skład Papieru

**E. PAŃSKIEGO**

w Petrokowie.

Poleca J. W. i W. P. Regestra Gospodarcze, Dzienniki najmu, Księgi, Kasowe, pensyi i ordynaryi, udoju mleka, Kwitaryjusze leśne, Kwitki na robociznę.

Druki dla Jeometrów, Sądów, Zarządów Gminnych, Gorzelnii, Browarów i Dystylarni.

Przyjmuje wszelkie roboty w tenże zakres wchodzące, które spiesznie i starannie są wykonywane po cenach umiarkowanych.

Mater. pismienne i wszelkie Farby.

Papier lisi: z Monogram.

Bielący Inkr. i drukowane.

**Najwyżej zatwierdzone Towarzystwo eksploatacyi Soli Kamiennej i Sody naturalnej w południowej Rosyi.**

Ma zaszczyt podać do publicznej wiadomości, że wyłączną sprzedaż soli kamiennej z własnej kopalni znajdującej się w Ekaterynosławskiej gubernii, eksploatacyja której niebawem się rozpocznie (odzielne ogłoszenia o rozpoczęciu zawiadomią) powierzyłszy na Królestwo Polskie, oraz Kowel, Brześć Lit., Wysoka Lit., Bielsk, Białystok, Grodno, jak i linię Brześć-Grajewo, Panu **Salomonowi Neufeld.**

Dośkonale maszyny naszye, daje nam możność zapewnienia Szanownej Publiczności, że gatunek soli, będzie pod każdym względem, dobrze czyszczonym i przygotowanym. Obiegające pogłoski, jakoby kopalnia nasza zalana została, są myślnie przez naszych konkurentów. Z wszelkimi zapotrzebowaniami, dla powyższych miejscowości, upraszamy udać się do pana *Sal. Neufelda.*

Powołując się na powyższe ogłoszenie **Najwyżej zatwierdzonego Towarzystwa** (Francuzkiego) dla eksploatacyi kamiennej soli i naturalnej sody w południowej Rosyi, mam zaszczyt zawiadomić szanownych odbiorców, iż wszelkie obstalunki na sól przyjmuję w kantorze moim, przy ulicy Królewskiej № 51, w Warszawie.

**Salomon Neufeld.**

(R. i Fr. 9306)

(3-3)

**Pracownia ubiorów męskich Franciszka Ostrowskiego** nowo utworzona przy placu **Mikołajewskim**, na pierwszym piętrze obok p. Piętki, wykonywa wszelkie roboty w zakresie krawiectwa wchodzące — tak z materiałów własnych jak i powierzonych sobie — **podług najświeższych żurnali.**

Ceny najprzystępniejsze. Polecając się Szanownej Publiczności, pozostaję z uszanowaniem.

**T. Ostrowski.**  
(3-1)

**Nowa Pracownia Bielizny**

męskiej, damskiej i dziecięcej, przyjmuje wszelkie obstalunki i wykonywa takowe sumiennie i przystępnie. Ulica Moskiewska, dom Swierczyńskiego 2-ie piętro.  
(3-1)

**SKŁAD WĘGLI**  
**Włodzimierza Sapińskiego**

przy rogu Aleksandryjskiej alei.

Sprzedaje węgle w dobrym gatunku z dostawą do drwalni po cenie: Korzec grubego wagi 240 zł. kop 85,—(rozsyła się w koszach 1/2 korcowych wagi 130 zł.) Na miarę w skrzyniach zamkniętych przez magistrat warszawski opieczetowanych po 5, 10 i 20 korey, po 83 kop. Na całe wagony z dostawą przed drwalnię, po cenach odpowiednich do cen kopalnianych.

Węgiel kowalski korzezy pud 25 k. (franko skład). Drzewny węgiel kurzony korzezy rs. 1. W składzie sprzedaje się każda ilość. Zwózki węgla obcego dopełnia po rs. 5 za furmankę od wagonu.

Zamówienia wszelkie należy robić w składzie z góry optacając.

(13-13)

**DO WYNAJĘCIA**

**Karety, Powozy, Bryki na resorach i Konie.**

Zamawiać można w składzie węgla **Włod. Sapińskiego**, na rogu alei Aleksandryjskiej, oraz w mieszkaniu i stajniach tegoż, w domu W-go Golembowskiego, ulica „Petersburska” wprost Poczty. Karety i powozy na wesela, chrzty, pogrzeby. Na spacer — wynajmują się na godziny. Na balach publicznych na kursa.  
(13-13)

**Dla Kobiety**

**INTERES WYROBIONY**

w rozwoju, pewny. Najdawniejsza fabryka wyrobów pończosznicych, bez szwu, do sprzedania w Warszawie, ul. Złota № 30 (18).

(R. i Fr. 9242)

(6-4)

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 5 powieści p. t. „Tajemnica orientarza.”

Niecała 3.  
**Zakład Liberyi**

przy współudziale b. pracownika

**J. Konarskiego**

pod firmą

**K. STEFAN**

przyjmuje wszelkie obstalunki w zakresie liberyi.

Na prowincyę wysła się gratis cennik, sposób brania miary i broszurka o liberyi.

Niecała 3.

w WARSZAWIE.

(R. i Fr. № 9512.)

(3-2)

**Feliks Łuniewski**

JEOMETRA PRZYŚIĘGLY  
KLASY II-ej.

zawiadamia osoby interesowane, że pozostawszy wolnym od zajęć rządowych, przyjmuje wszelkie czynności prywatne, jakoto: pomiary i klasyfikacyje dóbr, podziały kolonijalne i płodoziemne tychże, urządzenie lasów, etc. etc. Adres: „Petrokówek,” ul. Moskiewska dom Spana.  
(0-34)

Potrzebny jest na wieś

**KOREPETYTOR**

dla przygotowania chłopczyka do gimnazjum. Blizsza wiadomość u W-go Kempńskiego w Petrokowie w domu po Birenzweigu przy alei Aleksandryjskiej.  
(3-2)

tych budynków należących do sądu. Wzoryły one obszerny kwadrat mający w środku wielkie podwórze, którego jedna strona wychodziła na drogę prowadzącą ku N.; przeciwna zaś strona zamknięta była murem klasztoru, w którym znajdowało się biuro kancelaryjne, asesorów i mieszkanie sędziego.

Na lewo od strony miasta, było więzienie i mieszkanie Marcina Krausa, oddzielone od innych budynków wysokim murem. Na prawo, po tej samej stronie co stary klasztor, były obszernie zabudowane połowie zajęte na stajnie, w połowie zaś na spiżniarzę. Tam to składano wszelkiego rodzaju podatków w naturze, jakie rząd wówczas pobierał. Pomędzy nim a kwadratem był ogród; po przed spiżniarzą zaś, z tej samej strony, lecz znacznie bliżej drogi, oddzielony od niej uliczką szeroką na pięć lub sześć kroków stał kościół, którego jedna część wychodziła na wewnętrzne podwórze, druga zaś na cmentarz.

Jęki więc, które słyszałem pochodzące mogły być ko ze spiżniarzą, kościoła, lub uliczki rozdzielającej te dwa budynki.

Naprawdę zaprowadzić się kazałem do spiżniarza, a że to było w miesiacu październiku, był napełniony zupełnie.

Knuciwszy okiem na te stopy drzewa i zboża, przekonaniem się, iż żadne drzwi ukryte nie mogły tam się znajdować. Dozorca, widząc jak bacznie przypatrzyłem się, przysunął latakę trochę z ironiczną grzecznością.

— Zaprowadź mnie do starego kościoła — rzekłem.

— Do usług panie asesorze — odpowiedział spokojnie.

Weszliśmy na podwórze obok uliczki rozdzielającej spiżniarzę od kościoła; zwróciłem światło mej latarki na uliczka bez przejęcia, druga na piękną ścianę.

Wychodząc tylko w tę atmosferę ciężką doświadczenia wloknu.

posępny gmach odnależć majestatycznego i wspierającego przy najwzrostłej wyobraźni, nie można było w tym czasie, tak smutnie zlodowaciała, że nawet wśród noży, znamie; przedstawiła się też tak przeraźliwe ogółom; na tych wielkich murach ręką czasu wyryła swa zorca mówi prawdę. Catość zniszczona była i smutna. Na rozciągających sznurach wisiała bluza więźnia, zaledwie domyślić się można było, gdzie się znajdowała. Kieś alikowy, stalle zaś dla księży tak zniszczone, że którym były szczątki ołtarza, podobnym był do wielkiej ogłocony. Sześć kolumn niezłe zachowanych sty i ogłocony. Wszedłem do kościoła, był zupełnie prawdziwa. Wszedłem do kościoła, jeżeli nie odpowiedz była prawdziwa, jeżeli nie —

— Suszę bieliznę więźniów.

— Coż tu robisz?

— Dostać często.

— A często tu bywasz?

— W moich, równie jak od innych budynków drzwi — zapytałem dozorcę.

— W czyich rękach jest zwykłe klucze od tych drzwi nie wchodzą.

Okoliczność ta zdziwiła mnie, bo jeden z urzędników zapewniał, że kościół był opuszczony i nigdy na zawiasach.

Wypelniał obrócił się w zamku, jak równie i drzwi z latwością obrócił się w zamku, jak równie i drzwi —

— Otworz te drzwi — rzekłem.

Przybyliśmy do kościoła. Jedną część frontu najmniejszego śladu jakiegos tajemnego przejęcia. Kroków, zakończona wysokim murem, nie okazującym

przed Krausem. Zamknąłem więc spiesznie drzwi, a kiedy się odwróciłem, dozorca wchodził po ostatnich schodach studni, i nie mogłem poznać po jego minie zawsze nieprzeniknionej, czy spostrzegł moje odkrycie, a jeżeli widział, jakie to na nim zrobiło wrażenie.

— Czy te drzwi służą do jakiegoż użytku? — zapytałem go, kiedy już zasunął taflę kamienną.

— Nie otwierają ich nigdy, tak jak i głównych. Odpowiedź ta więcej jeszcze niż odkrycie potwierdziła moje domysły. Byłem przekonany, iż ta część klasztoru, którą wszyscy uważali za opuszczoną, codziennie odwiedzana była przez dozorcę, a jęki, które słyszałem niegdyś na cmentarzu, zbyt dobrze mnie o tem upewniały. Lecz gdzież się znajduje istota nieznaną i tajemniczą? Tego odkryć nie mogłem i nie miałem nadziei dowiedzenia się prawdy, chyba wyrwawszy ją grośbą Marcinowi Kraus. Ale czyż zdołam skłonić do mówienia tego nieporuszonego i nieugiętego człowieka? Mimo to, umyśliłem spróbować.

Ponieważ nie już nie było do zwiedzenia w kaplicy, zwróciłem się w stronę klasztoru; lecz stanawszy we drzwiach kościoła — zawołałem nagle.

— Wróćmy do kaplicy.

— Do usług pana asesora — odpowiedział zupełnie nie zmieszany.

Szedłem prosto do kaplicy i popchnąłem nagle drzwi, które się otworzyły. Zwróciłem się do dozorcę, który stał nieporuszenie.

— A to co znaczy dozorczo? — zapytałem głosem surowym.

— Co pan asesor chce powiedzieć?

— Przed chwilą zapewniałeś mnie, że drzwi te nie otwierają się.

— Tak sądziłem.

— Nie otwierałeś ich nigdy?

— Nigdy panie asesorze.

— 36 —

— 38 —

— 39 —

— 40 —

— 41 —

— 42 —

— 43 —

— 44 —

— 45 —

— 46 —

— 47 —

— 48 —

— 49 —

— 50 —

— 51 —

— 52 —

— 53 —

— 54 —

— 55 —

— 56 —

— 57 —

— 58 —

— 59 —

— 60 —

— 61 —

— 62 —

— 63 —

— 64 —

— 65 —

— 66 —

— 67 —

— 68 —

— 69 —

— 70 —

— 71 —

— 72 —

— 73 —

— 74 —

— 75 —

— 76 —

— 77 —

— 78 —

— 79 —

— 80 —

— 81 —

— 82 —

— 83 —

— 84 —

— 85 —

— 86 —

— 87 —

— 88 —

— 89 —

— 90 —

— 91 —

— 92 —

— 93 —

— 94 —

— 95 —

— 96 —

— 97 —

— 98 —

— 99 —

— 100 —

— 36 —

— 38 —

— 39 —

— 40 —

— 41 —

— 42 —

— 43 —

— 44 —

— 45 —

— 46 —

— 47 —

— 48 —

— 49 —

— 50 —

— 51 —

— 52 —

— 53 —

— 54 —

— 55 —

— 56 —

— 57 —

— 58 —

— 59 —

— 60 —

— 61 —

— 62 —

— 63 —

— 64 —

— 65 —

— 66 —

— 67 —

— 68 —

— 69 —

— 70 —

— 71 —

— 72 —

— 73 —

— 74 —

— 75 —

— 76 —

— 77 —

— 78 —

— 79 —

— 80 —

— 81 —

— 82 —

— 83 —

— 84 —

— 85 —

— 86 —

— 87 —

— 88 —

— 89 —

— 90 —

— 91 —

— 92 —

— 93 —

— 94 —

— 95 —

— 96 —

— 97 —

— 98 —

— 99 —

— 100 —

— Jest studnia pod tą taflą.  
— Studnia w kaplicy? — zawołałem zdziwiony.  
— Jest to jedyna miejscę, gdzie znaleźć można było źródła odpowiedział. Dawniej były same tylko cysterny w klasztorze; i to z rozkazu pana sędziego wykopano przed dwudziestu laty tę studnię. Lecz jak tylko przeprowadzono rurami wodę z miasta, ta studnia opuśczone.  
I aby przekonać mnie o prawdziwości tych słów, podniósł taflę kamienią. Spostreżeniem otwor okrągły z powierzchni wewnątrz gładką i wilgotną, która jednak miała więcej podobieństwa do podziemia niż do studni, sążnię po kilku stopniach znajdujących się wewnątrz. Później, pomimo, że dość głęboko znalazłem studnię, nie dostrzegłem wody. Zwróciłem się do niego z pytaniem, czy nie ma tam studni, na to uwagę dozorcy.

— Nie nie odpowiedział, lecz podniósłszy kamień, rzucił go w przepaść. Ten, uderzwszy kilkakrotnie o mur wydał jęk głuchy, spadając na powierzchnię wody, gdy usłyszałem wyraźne pluśnięcie.  
Na ten dowód nie mogłem odpowiedzieć, a jednakże podejrzenie moje nie zniknęło. Schody prowadzące wewnątrz studni nie szły do jej środka, lecz przylegały do ściany wewnętrznej jakby z niej wykute i pytałem sam siebie, czy schodząc niemi do pewnej głębokości, nie doprowadziłyby do podziemia kościelnego. Tem więcej czułem się skłonny do wierzenia w to, że poręcz żelazna dozwalała tam schodzić bez żadnych trudności.  
Sam jednakże nie miałem zamiaru przekonać się o tem, nie z bojaźni, chociaż podobne uczucie łatwo mogłoby być wytłómaczone w obec podobnego przewodnika, lecz dlatego, że nie chciałem zwiększać nieufności Marcina Krausa, czynem, któryby zdradził otwarcie moje poszukiwania, a głównie, abym w razie gdyby się omylił, nie wystawił się na śmieszność. Zapytałem tylko dozorcy:  
— Do czego służą te schody?  
— Aby łatwiej dojść do poziomu wody, gdy jest jej niewiele, — odpowiedział — i zeszedłszy z kilku schodów, porwał łańcuch przytwierdzony do kraty i wpuścił go w studnię.  
Na wszystko umiał znaleźć odpowiedź!...  
Odszedłem od studni i zbliżyłem się do drzwi kaplicy, która zewnątrz zamknięta była sztabą żelazną przytwierdzoną do drzewa wielkimi gwoździami i przy-mocowaną. Wewnątrz zamknięta była na prosty zamek. W murze po nad zamkiem była szpara głęboka i szeroka na dwa palce, która zdawała mi się dosięgać tej samej wysokości, co sztaba zewnętrzna. Ta okoliczność zwróciła moją uwagę; odsunąłem rygiel bez oporu i popchnąłem drzwi; te również ustąpiły, porciągając za sobą sztabę żelazną, która wsunęła się do szpary.  
Było to odkrycie ważne, które chciałem utaić

— Tak jest panie asesorze.  
— Byłście dozorcą w chwili objęcia służby tej różnijszego sędziego?  
— Od lat dziesięciu.  
— Wiele macie lat służby?  
— Trzydzieści sześć.  
— Zawsze jako dozorca więziennia?  
— Zawsze, przez osmiu lat, w ciągu których byłem pomocnikiem.  
— A wy nie mieliście pomocnika?  
— Nie, nigdy.  
— Dlaczego?  
— Bo ich nie dają zwykłe; mój poprzednik wziął mnie, bo sam ciężko był chory.  
— Musicie znać dobrze wszystkie części starego klasztoru.  
— Tak panie asesorze.  
— Chciałbym je zwiedzić. Będziesz moim przewodnikiem.  
— Do usług panie asesorze.  
— Idź po dwie latarnie, jedną dla mnie drugą dla ciebie, abyśmy mieli jedną, gdyby druga zgasła.  
— Do usług.  
— Czy macie latarnię ślepią.  
— Tak panie.  
— Przytniesz ją dla mnie.  
— Do usług panie asesorze.  
I odszedł.  
"Tak panie," do usług! Oto jedyne słowa, które mogłem wydobyć z ust tego szerególniejszego człowieka, którego tajemniczość zdawała się nieprzeprzeć. Zaden muskuł nie poruszył się w jego zachmurzonej twarzy, jakby wykutej z kamienia.  
Wkrótce powrócił z dwoma latarniami.  
— Gdzie mam prowadzić pana asosora, zapytał, podając ślepią latarkę.  
Za dnia objrzałem dokładnie położenie rozma-

Chciałem przywołać dozorcę, a jasno wypowiedziawszy mu moje podejrzenia, zmusić go do wyznania prawdy, w przeciwnym razie uwięzić go i nakazać surową rewizyję w całym klasztorze. Spodziewałem się, że chęć zrzucenia całej winy na sędziego, okoliczność, że musiał wypełniać rozkazy swego przełożonego a szczególnie obawa, aby z jego przyczyny więzień nie umarł z głodu, zmuszą go do wykrycia prawdy. Lecz ażeby przystąpić w ten sposób do działania, musiałbym mieć pewność, iż rzeczywiście więzień zamknięty jest w klasztorze, a mogłem się mylić i w takim razie wystawić się na śmieszność, zwłaszcza w samych początkach mojej kariery sądowej.

Przyszła mi myśl śledzenia samemu kroków dozorcy, lecz zbyt mało znając wnętrze klasztoru, prawdziwy labirynt korytarzy i przejść tajemnych, nie mogłem mieć nadziei podejścia go.

Chciałem w nocy udać się na cmentarz, a gdybym ułyszał jęki więźnia, szukać miejsca, z kąd pochodzą. Lecz i to być mogło, że Marcin Kraus, lękając się w tych miejscach mego poszukiwania, przeniósł więźnia w inną stronę klasztoru i naraziłbym się tylko na niepotrzebne przepędzenie nocy pod gofem niebem.

Nareszcie znalazłem sposób nie mniej powieść się mogący, o tyle lepszy od innych, iż mnie nie kompromitował. I tego też użyć zamierzyłem.

## VI.

Była już noc zupełna, kiedy wyszedłem z biura. Natychmiast posłałem po Marcina Krausa. Przyszedł zaraz i w milczeniu skłoniwszy się, oczekiwał rozkazów ze zwykłą sobie ponurą, tajemniczą miną.

— Dozorco! wszak jesteście najdawniejszym urzędnikiem w tutejszem sądownictwie? — zapytałem.